REJESTR DOTYCZY:

LEŚNIEWICZ Szczęsny

s/c ..... i .....

z d. .....

* 1903 w .....

kraj: .....

-+ 28 grudn. 1975 w Detroit, Mich.

kraj: US.

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

746 / 75

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Pol.Sł.Zagr.

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Brak: w Whos Who in Polish America

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* "Polonia" 11.1.76 - wspomnienie notatka — 54-A./11.I.76/
* Dziennik Polski, Detroit 5.1.76 - wspomnienie — 56-A/5.I.76/
* Dziennik Polski, Detroit 2.2.1976 "Szwoleżer-dyplomata-redaktor" — 56-A/ 2.II.76

Polonia 11.1.76

Pogrzeb śp. red. S. Leśniewicza

W piątek odbył się w Detroit pogrzeb znanego dziennikarza polonijnego, Szczęsnego Leśniewicza, b. redaktora "Ameryka Echo", a poprzednio "Dziennika Polskiego" w Detroit, który zmarł w niedzielę, 28 grudnia, w wieku 72 lat.

Red. Leśniewicz był do roku 1939 attaché kulturalnym w konsulacie R.P. w Pittsburgu i Chicago, a następnie do lipca 1945 r. dyrektorem Polskiego Ośrodka Informacyjnego przy konsulacie polskim w Detroit.

Pamięci S. Leśniewicza

Chorował od dłuższego czasu i stale opadał z sił. Zgonu jego spodziewano się już od szeregu miesięcy. Zmarł w niedzielę, dnia 28 grudnia, o 9.05 rano, w powiatowym szpitalu, w Pittsburghu. Na świeżej mogile cmentarza Kalwaria, skromny napis: S. Leśniewicz-1903-1976.

Zmarł człowiek nieprzeciętny. Idealizm dla niego był wszystkim, zasady nie do naruszenia. Innych czasami tłumaczył, usprawiedliwiał, ale siebie nigdy. W swym osądzie starał się być obiektywnie surowy, ale dla siebie był najsurowszym i najostrzejszym. Poglądom i przekonaniom był wierny aż do stanu doskonałości. Szczery wobec drugich, umiał też być otwarty w stosunku do siebie samego.

Leśniewicz miał opinię człowieka niezłomnego. Niezłomność ta wyrobiła się w nim już za lat młodzieńczych, kiedy był w konspiracji niepodległościowej w I-szej wojnie światowej, a później jako szwoleżer w 1920 roku brał udział w walkach o ratowanie Polski przed bolszewizmem. Z tej części swego życia był zawsze głęboko dumny. Polskę kochał bezgranicznie i często dawał tego dowody.

Po studiach w Warszawie i we Francji zaczął pracować u ks. Antoniego Radziwiłła jako administrator, ale to nie dawało mu tego do czego dążył: chciał służyć Polsce. Mając doskonałe kwalifikacje został przyjęty do służby zagranicznej, rozpoczynając ją w Morawskiej Ostrawie-w polskim konsulacie. Stamtąd został przeniesiony do Francji, by po krótkim stażu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie zostać attache kulturalnym w polskim konsulacie w Pittsburghu, w 1934 roku. Od tego czasu aż do zgonu pozostał w Stanach Zjednoczonych przyjmując obywatelstwo w 1950 roku. Większość swego 72-letniego życia spędził tu, w Ameryce.

W dalszej służbie pracował w konsulacie generalnym w Chicago, a gdy II-ga wojna światowa wybuchła w 1939 roku zgłosił się na ochotnika do wojska. Kiedy do Windsoru, w Kanadzie przybyła misja generalna Ducha, by tworzyć polską armię, Leśniewicz został przydzielony do działu ewidencji. Pozostawał tam do zakończenia misji w 1942 roku, by z kolei stanąć na czele Polskiego Centrum Informacyjnego przy konsulacie polskim w Detroit.

Jak dla wielu Polaków-w Polsce i rozsianych po świecie-wtrącenie Polski w orbitę sowieckiego komunizmu było dla Leśniewicza tragedią osobistą. Po cofnięciu uznania Rządowi Polskiemu w Londynie, znalazł się bez pracy, ale pozostał w Detroit. Wkrótce został powołany do zespołu redakcyjnego Dziennika Polskiego dzięki osobistemu zainteresowaniu się nim ze strony Franciszka Januszewskiego, właściciela pisma, który bardzo cenił jakość charakteru Leśniewicza. Zdobył sobie uznanie głęboką znajomością problemów i był niezwykle wnikliwy w swej analizie omawianych zagadnień.

Drugą osobistą tragedią była sprawa rozbicia emigracji politycznej w Londynie. Przeżył ją bardzo silnie i to spowodowało zerwanie przyjaznych więzów z szeregiem osób. Nazywano go romantykiem i był nim w pełnym tego słowa znaczeniu. Cierpiał ogromnie nad losem Polski, przeżywał wzloty i upadki Polonii i emigracji politycznej, ale od raz podjętej za młodych lat prostolinijności nigdy nie zszedł. Pozostał wierny Legalnemu Rządowi w Londynie.

Po odejściu z Dziennika na znak protestu przeciw Administracji przez kilka lat był naczelnym redaktorem Ameryki Echo w Toledo, a później pracował w Instytucie Hoovera w Palo Alto, w Californii, by wreszcie osiąść w Pittsburghu, gdzie zastała go śmierć. Do końca pozostał niezłomny i tym się zawsze szczycił. Był czysty jak kryształ i takim pozostanie w naszej pamięci.....

Dz. Pol. Detroit 5.I.76

Zygmunt Nowicki

Szwoleżer-dyplomata-redaktor

Z wielkim smutkiem przeczytałem w Dzienniku o zgonie redaktora Szczęsnego Leśniewicza. Pierwszy kontakt nawiązałem z nim w roku 1956, gdy był Naczelnym Redaktorem „Ameryka Echo". Wspólnota idei, celów, jak również stała wymiana myśli, wytworzyły z biegiem czasu coś więcej niż zwykłą znajomość. W warunkach emigracyjnych, a tym bardziej po roku 1954, kiedy emigracja nasza została rozbita i skłócona, wytworzona atmosfera wybitnie nie sprzyjała wzajemnej życzliwości oraz zaufaniu. Polacy popierający Konstytucyjne Władze Polskie na uchodźstwie byli mocno osamotnieni w swej pięknej służbie dla Rzeczypospolitej, w swej woli wytrwania w walce o słuszną i wielką sprawę. W tym ciężkich i tragicznych chwilach jakie przeżywaliśmy ujawniły się jednostki wybitnie wartościowe, odważne, świadome swego przeznaczenia na obczyźnie. Do takich dzielnych godnych najwyższego szacunku rodaków należał zmarły obecnie redaktor Leśniewicz.

Rozbicie emigracji redaktor Leśniewicz mocno przeżywał, było to jego osobistą tragedią. Jako człowiek niezmiernie prawy inaczej pojmował służbę Rzeczypospolitej od tych ludzi, którzy wyżywali się w zwalczaniu Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego i rząd polski. Jego ocena wypadków i ludzi była zawsze wnikliwa i sprawiedliwa. W liście skierowanym do mnie datowanym 18 maja 1956 roku, między innymi pisze: „...My, Polacy mamy wiele zalet, których mogą nam pozazdrościć największe narody świata, ale gdy chodzi o służbę dla polskiej racji stanu zachowujemy się jak stado baranów. Na egocentryczny stosunek do rządu i państwa mogą sobie pozwolić jeszcze Amerykanie, bo dotychczas nie dostali porządnego łupnia, a wszyscy mogą korzystać z bajecznego dobrobytu, ale nigdy Polacy. Któż zdoła jednak przekonać polskiego generała, że nie jest urodzonym wodzem; polityka, że nie dorównuje Metternichowi, a przeciętnemu obywate-

kompromis czy ustępstwo, jeśli był przekonany o swej racji". — Jest to wielka prawda, bo Leśniewicz swoje opinie wyrażał jasno, bez niedomówień i był jednym z najbardziej inteligentnych redaktorów na obczyźnie. Może czasem jego krytyka była zbyt brutalna, ale miał prawo tak czynić, gdyż pisał zawsze prawde. Zasługiwał na uznanie i najwyższy szacunek, gdyż nigdy swej wolnej myśli nie porządkował za pieniądze ani reżymowi komunistycznemu, ani Free Europe. Do końca był wolnym, przez nikogo nieokiełzanym duchem Polski Walczącej.

Dnia 13 lipca 1956 roku otrzymałem od redaktora Leśniewicza smutny list, w którym pisał: .....Co się tyczy mego milczenia, usprawiedliwiam je moją ciężką chorobą i operacją, której skutki odczuwam dotkliwie. Przez ostatnie dwa lata żyłem nerwami i reagowałem silnie na łajdactwa tych z „Bergu", co przyczyniło się do powstania wrzodów w żołądku. Oczekiwałem czegoś drastycznego. Przyszło w formie krwotoku wewnętrznego i musiałem iść do szpitala. Ponieważ straciłem 40 procent krwi, musieli dawać mi transfuzję i karmić dożylnie. Operacja trwała 5 godzin i wróciłem do mego pokoju pół żywy, minus 60 procent żołądka. Teraz wróciłem już do redakcji, ale wysiłek jest zbyt duży by organizm mógł przystosować się do zaszłych w nim zmian."

Od tego czasu właściwie mówiąc redaktor Leśniewicz już nigdy pełni sił nie odzyskał. Pokonując olbrzymie trudności pełnił dalej tak odpowiedzialną pracę redaktora Ameryki Echo. Jak na wiernego żołnierza Rzeczypospolitej przystało, zamieniwszy szwoleżerowską szablę na pióro, mocno rąbał nim po zamroczonym mniemaną wielkością po głowach rozmaitych naszych generałów, dyplomatów, polityków, którzy tak łatwo zapomnieli o swoich obowiązkach w stosunku do Konstytucyjnych Władz Polskich. Przysparzało to mu dużo wrogów, ale wśród ludzi, którzy umieli podobnymi kategoriami myśleć, miał też szczerych przyjaciół. Był przez nich nie tylko szanowany, ale podziwiamy i naśladowany. Zawsze pozostał wierny swoim przekonaniom, pragnął jak najlepiej służyć Ojczyźnie, czy to z szablą w ręku szarżując wycofujących się poza Bug bolszewików, czy na placówkach konsularnych, czy też siedząc pochylony nad redaktorskim biurkiem. Żył prawdą, którą głosił, która stała się jego ewangelią, zwalczając ludzi, którzy wszystkie swoje poczynania chcieli budować na legendach i założeniach pozbawionych mocnych moralnych podstaw.

W roku 1970, gdy zmarł nagle pułkownik Lucjan Pruszyński, redaktor Leśniewicz kończy swój list do zmarłego przyjaciela tymi słowy: „Na przystanku Ziemia pozostawiłeś wielu prawdziwych przyjaciół, którzy Cię cenili i szanowali, gdy byłeś z nimi, i ten stosunek zachowają aż do momentu ich odjazdu, bo widzieli w Tobie po pierwsze Człowieka, a po drugie wzór Żołnierza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wyższego tytułu nikt zdobyć sobie nie może"

Na ten sam najwyższy tytuł zasłużył sobie Szczęsny Leśniewicz — Szwoleżer — Dyplomata — Redaktor wolnej prasy polskiej. Cześć Jego pamięci!

mamy wiele zalet, których mogą nam pozazdrościć największe narody świata, ale gdy chodzi o służbę dla polskiej racji stanu zachowujemy się jak stado baranów. Na egocentryczny stosunek do rządu i państwa mogą sobie pozwolić jeszcze Amerykanie, bo dotychczas nie dostali porządnego łupnia, a wszyscy mogą korzystać z bajecznego dobrobytu, ale nigdy Polacy. Któż zdoła jednak przekonać polskiego generała, że nie jest urodzonym wodzem; polityka, że nie dorównuje Metternichowi, a przeciętnemu obywatelowi nikt nie wytłumaczy, że jego plan zbawienia Ojczyzny nie może być najlepszy."

Zawiadamiając, że jest inicjatorem utworzenia „Klubu Tysiąca" i spodziewając się w ten sposób zasilenia Skarbu Narodowego, Leśniewicz dodaje: „Całe szczęście, że generał Sosnkowski nie poszedł na otwartą walkę z Legalnym Rządem R.P., bo pogłębiło by to bałagan i dezorientację. Generał Anders ma swoje plany i ambicje, których się nie wyrzeknie dla pana Ciołkosza, a inni też nie pozwolą się zdystansować. Wszyscy oni razem potrzebują pieniędzy i za nimi goniąc gubią po drodze Sprawę Polską. Pragnę pocieszyć Pana, że i moje artykuły powodują gorączkę u Zjednoczeniowców i ataki w malignie kierowane na legalizm, ale taka już jest nasza rola i dola. Mnie osobiście ta walka odpowiada."

Gdy pisałem o naszych trudnościach przekonania rodaków w Kanadzie, o potrzebie obrony Legalnych Władz Polskich, redaktor Leśniewicz odpowiedział w ten sposób: „Przyznam, że nie jest łatwo pisać dostępnie o problemach wielkich. Poziom większości naszych rodaków jest stosunkowo niski, a stopień orientacji w sprawach politycznych znikomy. — Jakże ciężko jest odczuć głębię muzyki Chopina człowiekowi, który zachwyca się polkami, a cóż dopiero czytać Słowackiego temu, kto właśnie ukończył elementarz. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z naszą inteligencją uchodźczą, która wykazała tak tragiczny brak rozumu."

Bardzo wiernie oddał wartość tego człowieka, jego charakter i duszę pan Redaktor Stanley Krajewski, pisząc: „Jako dziennikarz zdobył sobie uznanie i szacunek swym wnikliwym wglądaniem i szczegółową analizą tematów, jakie omawiał, a jego Uwagi i Wzmianki w Dzienniku Polskim uchodziły za najbardziej poczytne. Jako kolega i współpracownik był dosłownie oddany bezgranicznie, ale nigdy nie poszedł na jakikolwiek

kał. Pokonując olbrzymie trudności pełnił dalej tak odpowiedzialną pracę redaktora Ameryki Echo. Jak na wiernego żołnierza Rzeczypospolitej przystało, zamieniwszy

zasłużył sobie Szczęsny Leśniewicz — Szwoleżer — Dyplomata — Redaktor wolnej prasy polskiej. Cześć Jego pami ci!